„**KRONIKA TYGODNIA - Magazyn Zamojski”, 8 listopada 1994 r.**

PRAGNĘŁAM MIEĆ DZIECKO

Problem mój, który pojawił się po wyjściu za mąż, był bardzo głęboki, skrajnie zaważył na mojej wrażliwej psychice. Moim ogromnym marzeniem, zresztą jak większości kobiet, była potrzeba urodzenia dziecka. Pragnęłam tego z całego serca, z wielką nadzieją czekałam, nie podejrzewając niczego.

Kiedy po roku małżeństwa zgłosiłam się do poradni ginekologicznej, to okazało się, że owszem, występują jakieś drobne mankamenty, i to u mnie, jak i u mojego męża. Lekarz stwierdził, iż po pewnym okresie leczenia, wszystko powinno wrócić do normy. Niestety, terapia, której razem z mężem poddałam się, nie przyniosła oczekiwanego rezultatu. Środki farmakologiczne, które zażywaliśmy, nie pomogły w spełnieniu mojego życiowego pragnienia. Lekarze nie mogli znaleźć konkretnej przyczyny, która by za ten stan rzeczy odpowiadała. A ja nie mogłam dopuścić myśli skazującej mnie na brak potomstwa. Tak upływały tygodnie, miesiące, a upragnionej ciąży nie było. Upłynęły dwa lata kuracji, lekarz oznajmił, że w tej sytuacji czuje się bezradny, gdyż jajeczkowanie występowało już regularnie, ale do zapłodnienia dojść nie mogło. Myśl, która towarzyszyła mi nieodłącznie na każdym kroku, to myśl, że nie mogę mieć dziecka. Była ona tak paraliżująca, że czasami spędzała mi sen z powiek. Czułam się gorsza, inna, niezdolna do tak, zdawałoby się oczywistej, prostej sprawy. Chodziłam jak opętana, oglądałam się za każdą kobietą w ciąży, za każdym wózkiem z małym dzieckiem. Było to bardzo bolesne i uciążliwe. Wyłączałam się przy byle okazji, by poddać się rozkosznym marzeniom o swoim dziecku, a z drugiej strony, ogarniały mnie dreszcze, ponieważ było to dla mnie nieosiągalne. Tęskniłam w głębi duszy, w głębi mojego serca, nie okazując tego zbytnio i nie dopuszczając myśli ostatecznej. Wierzyłam bardzo, że nadejdzie ten moment, w którym poczuję się szczęśliwie usatysfakcjonowana.

Żyłam dalej w tęsknocie i zaczęłam tracić nadzieję. Był rok 1983. Mojego męża zwolniono niesłusznie z pracy. Oboje z mężem bardzo zdenerwowani, a także rozgoryczeni, odwiedziliśmy naszego znajomego, pana Stanisława Kwasika. Wiedzieliśmy, że interesuje się on radiestezją, bioenergoterapią, jednakże cel naszej wizyty był wyłącznie towarzyski. Widząc nas rozdygotanych, i po wysłuchaniu naszych żalów, zaproponował nam, że nas odpromieniuje. Nie chcąc obrazić gospodarza, a także z ciekawości, zgodziliśmy się na ten zabieg. Rzeczywiście, po chwili odzyskaliśmy humory, łzy pod oczami powysychały, no i rozmowa potoczyła się normalnym torem. Po kilku tygodniach wiedziałam już, że jestem w ciąży. Urodziłam śliczną, zdrową córeczkę. Moje marzenie zostało spełnione. Jestem bardzo szczęśliwą matką.

Po kilku latach pojawiły się u mnie krwawienia międzymiesiączkowe. Stan ten trwał wiele miesięcy, zgłosiłam się więc do lekarza. Otrzymałam leki i lekarz dokonał wyłyżeczkowania jamy macicy. Miało to skutecznie usunąć moje dolegliwości. Niestety, nie pomogło. Po upływie pięciu lat krwawień zgłosiłam się po pomoc do Pana Stanisława; w tym czasie prowadził on już swój gabinet.

Jeszcze dobrze oczu w czasie seansu nie zamknęłam, a już zobaczyłam obraz - mężczyznę siedzącego na moim brzuchu i usiłującego mnie zgwałcić. Było to moje rzeczywiste przeżycie, miałam wtedy 15 lat. Bardzo dokładnie widziałam to zdarzenie. Do gwałtu nie doszło, gdyż napastnikowi wsadziłam dwa palce w oczy, on z bólu odskoczył, a ja zaczęłam uciekać i wołać pomocy. Przez przypadek nadjechali jacyś chłopcy na rowerach, w związku z czym sam gwałciciel musiał uciekać. Wydarzenie to bardzo zmieniło moją psychikę i stosunek do mężczyzn. Okazało się też, że to usiłowanie gwałtu również było przyczyną moich krwawień. Minęły już 3 lata od seansu, a te międzymiesiączkowe krwawienia już nie pojawiły się.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gwałt czy nawet tylko usiłowanie gwałtu, dla młodej dziewczyny są ciężkimi urazami psychicznymi. Takie urazy bez wątpienia rzutować będą na jej późniejsze życie. Słyszy się nieraz, że najlepszym lekarstwem, w takim przypadku, jest gojący rany czas. Nic bardziej mylnego. Czas pozwala zapomnieć, co nie jest równoznaczne z uwolnieniem się od pamięci danego przeżycia. Zapomnieć najczęściej oznacza wyprzeć to przeżycie na poziom nieuświadamiany i rozlokować je po różnych narządach czy funkcjach organizmu. Nie są one tam bezkarnie. Co prawda, na co dzień nie zaprzątają nam głowy, jednakże prowadzą do różnych chorób, zaburzeń.

Moja znajoma pacjentka po raz pierwszy moją pomoc przyjęła 11 lat temu, kiedy to w swoim rozwoju byłem na etapie typowego bioenergoterapeuty. W jakimś stopniu oczyściłem obojgu małżonkom aurę, a to już pozwoliło im na spełnienie ich pragnienia posiadania dziecka. Na głębszym poziomie uraz pozostał. Pamięci tego urazu nie mogła moja pacjentka odreagowywać poprzez niepłodność, posiadała już przecież dziecko, zaczęła więc ten swój wewnątrzpsychiczny problem rozwiązywać poprzez krwawienia.

Jak silny był to dla niej uraz niech świadczy fakt, że jeszcze dobrze, w czasie seansu, oczu nie zamknęła, a już krzyczała na cały głos, że ją gwałcą. Gdy później rozmawiałem z nią, to powiedziała, że o tej próbie gwałtu już dawno zapomniała, i dopiero teraz, po tylu latach, ponownie ją przeżyła. Oznacza to, że „zapomniała” tylko na poziomie uświadamianym, natomiast głębiej, w podświadomości, żyła tym urazem bezustannie. Jej podświadomość traktowała każdego mężczyznę jako gwałciciela. Również tak był traktowany mąż. W takim układzie dziecko byłoby owocem gwałtu. Widać wyraźnie, z jednej strony, ogromnie silna potrzeba macierzyństwa, z drugiej - jeszcze silniejszy uraz blokujący płodność, a tym samym uniemożliwiający przyjście na świat dziecka jako wyniku gwałtu. Gdy później dziecko już było, „dobrym” sposobem na blokowanie się przed mężem były krwawienia.

Dlatego też uważam, że lecząc niepłodność, zawsze należałoby postawić pytanie. *Czy gdzieś głęboko w podświadomości pacjentki, również i pacjenta,*
nie rozgrywa się jakiś dramat?
Przeżyć mogących spowodować niepłodność może być tak wiele, trudno byłoby je wszystkie opisać.

STANISŁAW KWASIK